

Nagrania zostały zarejestrowane podczas trzeciego spotkania Studia Joanny Rajkowskiej, które odbyło się 5. listopada 2020 r. na warszawskich Młocinach dzięki gościnności Mateusza Kowalczyka. Ze względu na zagrożenie epidemiczne spotykamy się tym razem w plenerze na terenie ogródków działkowych ROD im. Huty Warszawa. Zachowujemy społeczny dystans i palimy ognisko.

Na nagraniach słychać głosy Joanny Rajkowskiej, Anki Mituś (rejestrującej i moderującej spotkanie), Mateusza Kowalczyka (uczestnika projektu i gospodarza działki), Agaty Siniarskiej, Pauliny Pankiewicz, Katarzyny Hołdys, Daniela Kotowskiego, którego głosowo reprezentuje tłumaczka oraz Magdy Romanowskiej.

1.

[energiczna muzyka instrumentalna]

[głos lektora] Agata Siniarska

Anka Mituś: Spotykamy się na rodzinnych ogródkach działkowych. Gościmy na Wyspie Rodos, niestety na osiedlu Młociny. [śmiech] Zmusiła nas do tego sytuacja związana ze stanem epidemii. Jak w ogóle pracuje się w związku z tymi trudnościami z Joanną? Powiedz mi, czy jesteś rozczarowana, jak przebiega proces, czy udało się Wam zbudować dobry kontakt?

Agata Siniarska: Nie, absolutnie nie jestem rozczarowana. Pracowałyśmy na odległość. Miałyśmy bardzo miłe spotkanie online. Oczywiście, że na pewno wspaniale byłoby dużo czasu spędzić zarówno z Joanną, ale też z Tobą i z całą grupą, bo wierzę w kolektywne myślenie i nic nie przychodzi tylko i wyłącznie od siedzenia samej w domu i koncipowaniu, ale rzeczywiście o pracy z grupą i sprawdzaniem, ciągłym sprawdzaniem swoich pomysłów, więc to jest a na pewno bardzo duża szkoda, że nie możemy się spotykać co jakiś czas jako grupa. Pokazywać fragment, sprawdzać, reformułować jeszcze raz i jeszcze raz. Ale to jest rzeczywistość i nie ma co myśleć o tym, że kiedyś powrócimy do normalności, bo też

nie wiem, czym to by było. Też w obliczu politycznej sytuacji w Polsce. Trudno jest to w ogóle odseparować i myśleć tylko i wyłącznie o swoim projekcie. Jest to gdzieś bardzo związane i ja byłam bardzo emocjonalnie dotknięta. Byłam codziennie na ulicy, też w takim strachu, bo boję się. Też boję się choroby. Jadę co jakiś czas odwiedzić moją mamę i zawsze zastanawiam się, czy narażam ją na chorobę czy nie, więc to jest masyw takich rzeczy, o których mogę jakoś zapomnieć i niemożę wyłączyć. A też mieszkając teraz w centrum Warszawy, gdzie wszędzie znaki protestu, gdzie widzę cały czas osoby, które choćby na maseczkach mają znak, co z jednej strony tworzy taką niesamowitą wspólnotę pomiędzy nami. To jest coś uroczego, bo widać, że pod maskami uśmiechamy się do siebie wszystkie, ale jest to cały czas bycie w tym, że gdzieś nie można tego wyłączyć, więc ja widzę, że nerwowo budzę się i sprawdzam od razu informacje, i sprawdzam strony strajku kobiet i gdzie będzie kolejne spotkanie, a jednocześnie mam swoje obowiązki, ponieważ muszę dbać o swoje finanse.

AM: No ale też tak sobie myślałam jadąc tutaj, że ta sytuacja, z którą się w tej chwili mierzymy i te trudności związane z niemożliwością zrealizowania projektu tak, jak go sobie zaprogramowałyśmy na samym początku jako właśnie takiej klasy krytycznej, w której spotykamy się, rozmawiamy i ten proces jest taką właśnie realizacją idealnej wspólnoty i też takiego dzielenia się ze sobą pomysłami i feedbackiem, który daje nam od razu ten komunikat zwrotny. To wszystko pokazuje nam i jest taką kolejną lekcją pokory i w taki przedziwny sposób pasuje do tego, jak opisałam swoje projekta na samym początku Joanna, jako taki projekt o nasze zależności, a nie o naszym wpływie. O naszej słabości i bezradności, a nie o naszej kontroli nad sytuacją, więc w jakiś sposób rzeczywistość wpisała się w ten taki bardzo trudny scenariusz, który właściwie na samym początku Joanna starała się w swojej postawie wziąć pod uwagę i starała się też wybierając akurat wasze projekty otworzyć nasze myślenie na taką bezbronność, na taką bezradność.

AS: To się zgadza, też cały czas musimy pamiętać, że w tej bezbronności mamy jednak bardzo dużo przywilejów. I to, że teraz nas bezpośrednio dotyka ta sytuacja, to sytuacja takiej bezradności i zależności od innych, to jest coś dotyka masyw ludzkości. I też musimy uważać, żeby nie popaść w taką narrację i dyskurs bezsilności i bycia w "i co teraz, i co teraz?". Musimy chyba określać cały czas, co

możemy też zrobić, bo jednak cały czas możemy w jakiś sposób działać. To nie jest tak, że jednak rezygnujemy całkowicie ze wszystkiego, a jeżeli możemy zrezygnować, to znaczy, że to jest najczęściej nasza decyzja, bo jednak możemy sobie w jakiś sposób na to finansowo pozwolić. Ja byłam w bardzo wygodnej sytuacji, kiedy zaczął się lockdown, więc absolutnie nie mogę tutaj narzekać. Oczywiście byłam sama i nie mogłam pracować z grupą ludzi i jest mi przykro z tego powodu, ale z drugiej strony byłam choćby zabezpieczona finansowo, co w przypadku takiego freelancerstwa jest zaskakującym znakiem zapytania. Oczywiście, są bezbronni ludzie, ale nie możemy zapominać też o tym, że masowo ludzie znajdują się na co dzień, a to jest coś, co też się w pewnym momencie dla nas skończy i gdzieś będziemy znowu budować. Pytanie jest, co będziemy dalej budować? Nawet jeżeli jest w ruinach, to na jakich ruinach będziemy budować to, co chcemy. Jak możemy teraz na przykład spekulować o tym, czego chcemy dla przyszłości i nie tylko skupiać się na dystopii, ale właśnie myśleć na jaki świat mamy wpływ.

AM: Powiedz krótko o swojej pracy. Ja w ogóle jestem ciekawa, jak to się uda zrealizować i zobaczymy, jak sytuacja zmieni się na wiosnę, ale to jest działanie, które bardzo mocno performuje w przestrzeni, która jest przestrzenią innych ludzi.

AS: Tak, ja też uczestniczę w bardzo wielu dyskusjach, co w ogóle znaczy dla sztuk performatywnych ta sytuacja. I kiedy był pierwszy lockdown na wiosnę, to automatycznie instytucje kultury zaczęły wymagać od nas robienia wszystkiego online. Wiele z nas nie ma przygotowań i narzędzi, nie rozumie programów do obróbki video i mamy do tego prawo. My mamy zupełnie inne narzędzia. Nasze narzędzia są o czymś innym i nagle okazuje się, że nie działają. Że w tej sferze patrzenia się w ekran absolutnie się nie sprawdzają. To jest bardzo duże pytanie, co się stanie, jeśli ta sytuacja będzie trwała dłużej. Ja uważam, że bez wątpienia rozwiązaniem byłoby to, że byłoby więcej pieniędzy na research, a nie na gotowe produkty, dlatego że nie myśleliśmy wtedy o tym roku jako o straconym roku i czekaniem na to, kiedy wreszcie możemy pracować, ale moglibyśmy cały czas myśleć poprzez nasz research i cały czas nad tym pracować. Jeżeli zakładamy, że wystawa się odbędzie [śmiech] i że jednak jakaś publiczność będzie, natomiast jest jeszcze kilka miesięcy i będę myśleć o tym, na ile jestem w stanie przeformułować narzędzia, które posiadam, ale też na ile nie. I też pracować z rodzajem niemożności

zrobienia pewnych rzeczy, a nie próby wskoczenia w zupełnie inne medium, na którym się nie znam, w którym nie jestem kształcona, do którego nie mam dostępu.

AM: Jakbyś krótko opisała swój projekt? O czym jest?

AS: No myślę o tym projekcie... Mam bardzo dużo myśli...

AM: Możesz je jakoś przybliżyć, jak mówiła Joanna Rajkowska, to projekt o zależności i niemocy. [śmiech]

AS: Też w takim kontekście niemożności i niemocy, bo bardzo dużo myślę, w jaki sposób możemy się zbliżyć do innych materialności, jak możemy się zbliżyć od innych materii i do innych organizmów, bez narzucania im naszego spojrzenia czy naszego myślenia o świecie, naszego istnienia, naszej potencjalności działań. I o tle jest to łatwiejsze w kontakcie ze zwierzętami które wydaje nam się, że mają jakiś rodzaj empatii, że możemy stworzyć pewien rodzaj stowarzyszenia, bo możemy sobie spojrzeć w oczy, ale jest zupełnie czymś innym spojrzeć w oczy musze albo lodowcowi, gdzie nawet nie wiemy, czym te oczy są. W jakiś sposób nie narzucać takiej ludzkiej perspektywy na nie-ludzie i to jest dla mnie bardzo duże pytanie bo już gdzieś we wstępie porażka jest w to wpisana. Absolutnie nie ma mowy, żebyśmy się spotkali na tych zasadach, które jestem w stanie sobie wyobrazić, ale wydaje mi się, że możemy gdzieś zainicjować pewien rodzaj spotkania w pół drogi i bez nazywania po prostu być w tym. I to jest chyba tak i dlatego ważne jest to ciało bez podejścia ezoterycznego, że ciało czuje, ale że jednak poprzez ciało jesteśmy w ciele, że też budujemy relacje i choćby nawet ten lockdown pokazuje, jak bardzo jesteśmy w ciele i jak nasze relacje międzyludzkie są zbudowane na ciele, jak bardzo tracimy też taką możliwość porozumienia. Bo wydaje mi się, że ta pozajęzykowa komunikacja zaczyna się coraz bardziej zacierać, że to jest jednak coraz bardziej o patrzeniu w ekran, gdzie de facto może patrzymy na jakieś boty, że nawet nie wiadomo, na co patrzymy. Ja nie wiem, czy mam patrzeć na siebie, czy poprawiać swoje włosy, ale po 50 minutach robi się to nudne. Patrząc w oczy osoby, której de facto nie ma i tej osoby nie ma. Pomysłu też ten cały język ciała i te wszystkie gesty nie mają absolutnie sensu, nie mają żadnego przełożenia, więc ja widzę też jak bardzo lęk coraz bardziej buduje we mnie bycie w grupie, dlatego że pomału zaczynam tracić swój język. Jest

mi coraz trudniej. Ten efekt obcości jest coraz większy, co jednej strony też jest fascynujące, bo w pracy z różnymi organizmami to jest o tym, żeby rozpoznać tę obcość, tę różnicę i nie próbować szukać, co jest nam wspólne, bo jeśli chodzi o nieludzkie organizmy, czy inne materie, to nigdy się tego nie dowiemy. Nigdy, absolutnie nie ma takiej mowy, ale właśnie - że możemy gdzieś zauważać te różnice i to jest właśnie fascynujące! Że można stać w totalnym poczuciu obcości wobec czegoś. I to nie musi być zaraz tylko i wyłącznie związane ze strachem, ale z niesamowitą fascynacją. Tak... [śmiech]

AM: Możemy też się czegoś nauczyć o tych nieludzkich istot. Czy twoje działanie jest też o uczeniu się?

AS: Tak, muszę zaprzeczyć, ale to też jest projekt o zaprzeczaniu sobie. [śmiech] O ciągłym podważaniu swojego zdania. Naturalnie nie możemy z jednej strony spotkać się bez narzucania naszej perspektywy, ale z drugiej strony to by absolutnie wykluczało system uczenia, a my jednak możemy się uczyć. I że jest to po prostu kwestia pokory, ale też myślenia o tym, czym jest właśnie to *vanitas*, które było bardzo obecne przez małą umieszczoną czaszkę albo robaczek, który nadgryza jabłuszko, albo zwiędły listek, albo opadające płatki. Czym jest martwa natura w czasie po *vanitas*? Bo jednak mamy szóste masowe wymieranie, masyw gatunków wymiera, o których nawet nie wiemy i nad tymi, na którymi możemy jednak zapłakać i nie wiem, jak czapla siwa, bo łatwiej nam zbudować relację, to jest masyw gatunków, o których istnieniu nawet nie wiemy. One odchodzą w zupełnej cichości i totalnie niezauważone. Nie ma żadnych pomników, a jest tyle pomników i tablic w Warszawie, które każą nam pamiętać o takim czy takim wydarzeniu, a to są takie ciche odejścia. To mnie bardzo interesuje, czym jest to odchodzenie. Jak możemy temu towarzyszyć? Czy jest jakiś sposób archiwizowania tego? To jest też duże pytanie dla mnie. I jak możemy patrzeć na proces odchodzenia, który nas też dotyczy i może to jest ten wspólny miernik materii, że materia jednak ulega transformacji. Możemy na to patrzeć jako na rozkład i że to ciało odejdzie i nas tu nie będzie. Możemy nad tym zapłakać i postawić sobie pomnik, ale możemy też myśleć o tym jako o procesie transformacyjnym. I jak nasza materia, która tutaj teraz w tym futrze siedzi, stanie się inną materią i jeszcze inna. I uważam, że to jest bardzo optymistyczny sposób myślenia o tym, czym jest śmierć, czym jest umieranie, ale z

drugiej strony nie można zapomnieć o tym, czym innym jest tym naturalne umieranie, a czym innym jest wymieranie i czym innym jest też prawo do godnej śmierci, jeśli mówimy o ludziach i o osobach, które nie mogą mieć statusu ludzi, dlatego że są wykluczeni społecznie. To jest masyw takich tematów związanych z samą materią, a chciałabym pracować ze szczątkami zwierząt. Interesuje mnie więc taksydermia, interesują mnie skóry, zaczęłam zbierać skóry i poroża, kopytka. Ich cena wzrasta wraz z symetrią, [chodzi o] jakieś absurdalne parametry, które też są narzucane naturze. Chciałabym z tego uszyć garnitur. Interesuje mnie męski garnitur, chciałabym, żeby był idealnie skrojony i zajmowałam się kilkoma firmami, które są *haut couture* i zajmują się high fashion i okazuje się, że Dolce&gabbana jest firmą, która nie odeszła dalej od naturalnych skór. Jest prowadzona przez dwóch heteroseksualnych mężczyzn, którzy non stop pozwalają sobie na bardzo homofobiczne komentarze w prasie, które ponoć podbijają jeszcze markę. Firma, która miała bardzo słynną kampanię Gang Rape, gdzie kobieta przez 5 pięknych panów w pięknych garniturach przyciskają nadgarstki...

Joanna Rajkowska: A pani wygląda na zadowoloną?

AS: Tak, w pół ekstazie. [śmiech]

JR: Święta Teresa! [śmiech]

AS: Bo jednak jest w garniturze Dolce & Gabbana. Więc to była oczywiście bardzo silna kampania ze strony ruchu kobiet, ale nie wpłynęło to w żadnej sposób na tę firmę. To jest firma włoska, która ma bardzo wpisany ten model machismo. Społecznie ta struktura kobiet, które mają być poniewierane za włosy, im mocniej tym lepiej przez tego silnego mężczyznę. Ja nie mówię, że tak nie jest w Polsce. Trzy kobiety tygodniowo giną z rąk partnerów i to trzeba też powiedzieć. Myślę, że lockdown znacznie na to wpłynął. Chciałabym więc uszyć idealny garnitur dolce&gabbana i zastanawiam się nad problemem z nitkami. Chciałabym, żeby wszystko było wykonane ze szczątków. Dostałam zepsute smyczki, więc będę szyła końskim włosiem. Wyobrażam sobie to tak, żeby to było piękne i idealnie wykonane, fenomenalne, wspaniałe i w tym całym okrucieństwie tego, żeby to było zachwycające. I żeby to było coś, co jest eksponowane podczas wystawy, ale też

muszę się posłużyć swoją formą wypowiedzi i żeby był dodatkowy performance, który aktywizowałby ten kostium. Myślę też o choreografii, która jest o mnie o łączeniu skojarzeń i chcę stworzyć cały spis, z czego jest zrobiona podszewka itd. i jakiego wymaga traktowania. Czyli jak to miałyby być potraktowane. Dobrze kataloguję szczałki, które zbeiram. Nie jestem w stanie dojść do tego, gdzie co zostało zabite, ale mogę też na ten temat fantazjować. Szczęśliwie fikcja jest dobrym narzędzie pracy artystycznej. Myślę, że jest to ciekawe jako metod arecyklingowa, bo wszelkie futra i garbowanie skóry wymaga takich chemikaliów, które rozkładając się w ziemi strasznie ją niszczą. To jest bardzo ciężki proces rozkładowy. Także skoro te futra już są, to dobrze jest je recyklingować, więc myślę o tym też w takim sposób.

JR: Jakbyśmy robili teraz film, to wyciągnęliśmy je nawet ze śmietników. Moje serce rośnie, gdyby były futra jeszcze z lat 60., takie stare, żeby można je było użyć, bo były piękne i przekonujące. Bo takiego syfu nie ma co używać, bo to się rozpada pod rękami. Wszystkie były używane i to jest jakiś rodzaj ulgi w tym, że można użyć rzeczy, które są przeznaczone do ziemi na końcu jakiegoś procesu. Także to jest świetne. Ja cały czas miałam z tyłu głowy takie pytanie, czy zostanę zaatakowana za to, że używam futer, a naprawdę nie chciałam używać poliestru, ropy naftowej. I jednak moje serce i cały aparat kognitywny mówił mi, żeby używać futer naturalnych, które już zostały wyprodukowane.

AS: Ja teraz przygotowuję wystawę dla Muzeum Sztuki w Łodzi i tam jedno z pomysłów, ponieważ dużo wystawiamy Szapocznikow i ten każdy napis pod rzeźbę, gdzie jest zawsze artystka, data i materiał, żeby opisać każdy materiał, ile będzie się rozkładał w środowisku. Ile lat przebywa w archiwum muzeum. Próbując fantazjować... I muszę przyznać, że wszystkie moje ulubione rzeźby z muzeum to jest totalny killer dla środowisko, bo jak przyszły poliestry i sztuczne żywice, to jest zabójstwo. Pianki poliuretanowe choćby. To żyje wiecznie! Konserwuje się dzieła sztuki i nie pozwala im się odejść, ale one i tak nie odejdą.

JR: Sztuka to jest jedyna rzecz, która powinna być trwała? Może powinniśmy dać sobie jakiś nawias? Nie wiem.

AM: Ciekawe, co na to konserwatorium.

JR: Mi żal jest konserwatorów czasami, szczególnie jak się pochylają nad lateksem z lat 90.

AS: Podobno najgorsze są gąbki. Gąbki w pewnym momencie się rozsypują. Słuchałam... Ta pani profesor nazywa się chyba Iwona Szmelter? Zajmowała się konserwacją Szapocznikow, którą przygotowywała Rottenbger w latach 90. dla Zachęty. Ona opowiadała, że niektóre prace były nawalone żywicą, jak się kajaki robi, bo nie było sposobów na zabezpieczenie tych prac. To jest cały czas wielka zagwozdzka, więc de facto z jednej strony można powiedzieć, że ta praca konserwatorów, jak się odchodzi od granitu i od brązu, to trochę nie ma sensu, ale też z drugiej strony oni mają teraz tyle pracy i tyle różnych zadań, bo większość artystów też się nie zastanawia, co potem. Ale może też trzeba po prostu trzeba pozwolić pracom odejść? To też jest pytanie.

JR: Pewnie, że tak!

AS: Dlaczego muzea nie mogą być takimi muzeami rozkładu? (śmiech)

JR: We wszystkim, co mówisz, i ja to od kręgosłupa czuję, jest pytanie o naszą relację do materii. To jest to od czego zaczęliśmy w momencie w którym ja dołączyłam. Mamy ten problem zupełnie nierozwiązany z powodu jakiegoś paradygmatu, w którym ciągle tkwimy całym ciałem, ale już głowę mamy gdzie indziej. A kobiety wychodzą najpierw. Wiesz, poród się odbywa właśnie przez głowę, przez kobiecą głowę i my wiemy, że to jest nie tak i że wiele rzeczy musi odejść i musimy się na to zgodzić. A ta zgoda jest częścią i efektem tej maszynerii, która rządzi naszym myśleniem. I to jest nierozwiązane. Tak samo jak zgoda na śmierć i zupełnie inne spojrzenie na odchodzenie. Radość, że będzie populacja zmniejszona po koronawirusie nie jest niczym karygodnym. Moim zdaniem jest nas za dużo i prędzej czy później, jeśli ta krzywa będzie iść w górę, to ta planeta nie wytrzyma. Wszyscy to wiemy.

AS: Tak, ale jeśli chodzi o zwiększenie populacji, to kogo się o to oskarża?
Najbiedniejsze, wielodzietne rodziny najczęściej nie białe, to tak to wygląda w Stanach i na nich się zrzuca odpowiedzialność taką ekologiczną za to. Z jednej strony rośnie ta świadomość ekologiczna, ale też kogo na to stać? Etyka przynależy do finansów.

JR: Cała maszyna jest nakręcana kołem napędowym kapitalizmu i to jest straszne.

AS: Gdzieś przeczytałam, że łatwiej nam jest sobie wyobrazić koniec świata niż koniec kapitalizmu.

[ogólny śmiech]

JR: W moich najśmielszych fantazjach, kiedy już porzucam wszystkie racjonalne ograniczenia, wyobrażam sobie w doskonały sposób nowe pokolenie, które jest wychowane dokładnie w tym, co mówisz, w takiej relacji do materii, która ją rozumie, czuje, szanuje. I to z trudem powstrzymuję się, żeby nie przypisywać tego kobietom, bo jak ma się dziecko, to jest taki moment, że naprawdę masz gdzieś, jakie to dziecko będzie - mądre, niemądre, głupie, takie czy owakie - po prostu chcesz, żeby ta grupa komóreczek w prawidłowy sposób się rozwijała. I naprawdę o niczym innym nie myślisz przez pierwsze 3 lata. I to jest ten moment, w którym przez ten czas patrzysz na wszystkich w taki sam sposób. Jak oni funkcjonują jak organizmy ws@d innych organizmów. A jak moje dziecko miało chemię i system immunologiczny został zresetowany do zera, to zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle ma sens trzymanie przy życiu osobników w ograniczonej odporności? Bo chodzi o to, i zachowywałam się wtedy jak wilczyca, jak tygrysyca, która jest gotowa zamordować dziecko, które nie jest w stanie przetrwać. One muszą przetrwać! W harmonii, ale też w walce z innymi organizmami, jako część biosfery. I nauczyło mnie to mnóstwa rzeczy!

AS: To jedno słowo, którego używałaś - rezonans czy rezonowanie. To jest niesamowity ruch, który nas wszystkich dotyczy.

JR: I to wszystko idzie od kobiet, to nie jest przypadek!

AS: Też inna rzecz i to wyszło bardzo przy wirusie, że jest bardzo silny język militarny wpisywany w to, że zabija...

JR: Agata, pomyśl o tym! Ja przez lata śledziłam ten język. To jest walka! Nikt nie myśli o tym, że sami to wyprodukowaliśmy. Wiadomo, że rak jest starszy od nas, ale mutacje komórek nie są przypadkowe. Nie ma, co z tym walczyć. Musimy z tym rozmawiać. A tak naprawdę musimy rozmawiać sami z sobą, ze sposobem, w jaki w tej biosferze istniejemy, a to szczególnie na Zachodzie, ponieważ ten binarny podział my i wy, my kontra zły rak, który nas atakuje i którego trzeba zabić, to jest po prostu część takiej zifnatyzliwoania Zachodu. I niestety mu tutaj na Wschodzie, włącznie z tymi antyszczepionkowcami... Chodzi o to, że jest to próba zrozumienia, tak jak się z nimi nie zgadzam i ja rozumiem tych ludzi, że oni dramatycznie próbują zrozumieć naszą współzależność z innymi organizmami w inny sposób.

AS: A druga rzecz, to poza właśnie takim językiem militarnym, to jest język religijny, który się w to wpisuje - kary boskie itd.

JR: Ach, oni wyginą sami!

[ogólny śmiech]

AM: Interesujące jest takie poczucie, że w tym wszystkim jest coś grzesznego, prawda?

JR: W dobry sposób!

[ogólny śmiech]

JR: Nie wiem jak wy, dziewczyny, ale we mnie obudziło to wiarę w poczucie humoru. Wszystko to co się dzieje i ten ruch kobiet nie tylko nie uskrzydlił, absolutnie i totalnie, i dał mi prawo do różnych bardzo dziwnych zachowań, których do tej pory nie praktykowałam, do lekceważenia tych wszystkich panów, którzy nam mówią, żebyśmy dyplomatycznie inaczej, ewolucyjnie, itd. do ironicznego dystansu. To jest

nowa jakość w polskim życiu publicznym. i to że te hasła są takie i można z nich łać i śmiać się do łez, to nie jest przypadek. Ta ironia i ten dystans budzą się z poczucia racji, takiej głębokiej racji, której nic nie może podważyć. Tam prawica nie dotrze. Najbardziej obcy obszar intelektualnie, tam ich nie ma. Oni nie wiedzą, co to jest. To jest głębokie, kręgosłupowe, rdzeniowe poczucie racji.

AS: Tak! W ogóle takie rzeczy jak rozrywka, taniec, śpiewanie razem...

JR: Polonez!

AS: To pomijam! (śmiech) Ale też z takiego poczucia beznadziei i z tego, że pewne narzędzia dyplomacji nie działają. Dlatego trzeba iść w humor i w taki rodzaj radości.

AM: Ja nie wiem, czy to jest beznadzieja, że to jest taki niemiecki romantyzm, taka parabaza. Funkcjonujesz na zupełnie innym poziomie. Ta ironia jest funkcjonowaniem na zupełnie innym poziomie. Rzeczywiście, jeśli mówimy o ironii, to mówimy o pełnym przewartościowaniu. O wyjściu ze struktur dialogu i znalezieniu się nagle gdzieś za pewnym horyzontem.

AS: To jest niemiecki wytwór, popraw mnie, Aniu. Ten *gallow humor*, ten szubieniczny humor. Chciałam powiedzieć to, że oczywiście, że były próby ze strony kobiet dyplomacji przez wieki, próby dostosowania się do tego języka.

AM: Tak, musiałyśmy się nauczyć tego języka, mówić gramatycznie i bez akcentu.

AS: Chociaż z drugiej strony były i czarownice już dawno temu, na pewno posługiwały się masą ironii i humoru i stąd musiały zostać spalone.

JR: Stosy płonęły.

AS: Tak, ale stąd to powiedzenie, że to czego mężczyźni się boją, to to że kobiety je wyśmiejają, a kobiety, że mężczyźni je zabijają.

JR: Dwa lata temu, to był zdaje się 2018 rok. Teatr Powszechny. Marta Lempart, która po prostu jak taki słoń w składzie porcelany, a naokoło niej grzeczne feministki, ja nie wiadomo skąd i Sebastian Cichocki. Feministki mówiły, że nie, że język przemocy jest absolutnie niedopuszczalny. To wszystko musi być kulturalnie, to wszystko musi być poprawne politycznie. Ja czułam, że to jest jakiś spektakl i Sebastian powiedział wtedy naprawdę mądrą rzecz: Proszę pani, to jest wojna. On wtedy to powiedział! Marta Lempart była wtedy kompletnie zrezygnowana, a jak usłyszała te dziewczyny, to w ogóle się nie odzywała. A ja pomyślałam: Chłopie, ty masz kompletną rację! To jest wojna i wszystkie chwytów dozwolone, przynajmniej w języku. I w tym momencie uwierzyłam w przemoc. To jest ten moment. Trzeba użyć przemocy i trzeba im pokazać, że to jest czas na kompletną zmianę paradygmatu. Trzeba przejść do innego pomieszczenia tutaj.

AS: Nie wiem, bo ja bardzo dużo nadziei i skrzydeł zyskałam, bo byłam codziennie na protestach i to jest niesłychane, co grupa osób może zrobić razem.

AM: Mi to się kojarzy z takimi strukturami obywatelskiego nieposłuszeństwa. Że to wyjście na ulice jest trochę przemocą.

AS: Nie wiem, czy to jest nieposłuszeństwo obywatelskie, my jesteśmy na swoich ulicach, w swoim mieście, w swoich dzielnicach. Przestrzeń publiczną jest naszą przestrzenią. Wyszliśmy z domu.

JR: Z kuchni! [śmiech]

AS: A z drugiej strony, kiedy zostały spisane przez tę radę nadzorczą postulaty i to, co zobaczyłam na Facebooku - mężczyźni, którzy automatycznie przeszli automatycznie a stan krytykowania tego, że to już jest pozamiatane, słynny post Jana Śpiewaka, że to już koniec, że kobiety same się spaliły, że po co, że to bez sensu, że tyle błędów. Tyle lat jest niszczone prawo w tym kraju. Jaki mężczyzna wyprowadził tyle osób na ulice i stworzył taki głos? Nikomu poza czarnymi protestami nie udało się to, ale poziom dawania nam rad jest cały czas obecny. I ja nie wiem, czy ci mężczyźni, którzy teoretycznie są po tej stronie, czy są w stanie

naprawdę zrezygnować ze swojego eksperctwa, bo to jest bardzo silne u mężczyzn. Oni są ekspertami, a my potrzebujemy rad.

JR: Ale to jest to, o czym mówiliśmy. To jest głos z trumny z dużym echem. Nie ma co się przejmować. Oni wiedza, że przegrali. Oni będą tak mówić, to jak na taki filmie, jak już jest wyciszenie, a oni będą tak mówić i mówić. TO będzie coraz mniej słyszalne, jestem przekonana. Nie ma co się przejmować i nie ma co słuchać, bo to jest strata czasu i energii.

AS: Ja wiem. I z jednej strony się zgadzam, ale też trzeba wziąć to pod uwagę, że bardzo dużo kobiet, szczególnie kobiet z prowincji, z małych miasteczek, mają świadomość, co się dzieje i co je boli i nawet jeżeli nie potrafią trafnie nazwać struktur, w których istnieją, które gdzieś tam je duszą, to mimo wszystko strach, że kobieta sama poradzi sobie ekonomicznie? Ja jestem z prowincji. To jest bardzo częste i nie do przeskoczenia. Kobiety bardzo boją się tego i dlatego są z partnerami, którzy stosują masyw przemocy - ekonomicznej, fizycznej, a wynika to z tego, że kobiety się boją, a wiemy, jak działa pomoc społeczna. Co to znaczy być samotną matką w tym kraju.

AM: Totalnie masz rację.

AS: To jest zupełnie co innego, jeśli jesteśmy wykształcone, mamy swoje prace. Mimo wszystko zawsze jest jakieś zaczepienie. Ale jest masyw kobiet, które się strasznie boją i to je bardzo paraliżują. Boję się, że to się może skończyć tak, że masa osób podkuli ogon i wróci do domów i tam się zamknie. Tego się boję, więc jest mi ciężko pomyśleć, co się wydarzy dalej.

2.

[energiczna muzyka instrumentalna]

[głos lektora] Mateusz Kowalczyk i Paulina Pankiewicz

Anka Mituś: A ty, jako facet, jak odbierasz konfrontację, która ma miejsce na ulicach? Dziewczyny przedstawiły to trochę jako wojnę cywilizacyjną, w której kobiety nagle pokazują pewną perspektywę, która była dotychczas pomijana, w jaki sposób rzeczywistość była konstruowana i rekonstruowana i reprodukowana w kolejnych pokoleniach? Czy też tak to widzisz, że coś w tej chwili się coś istotnego ma szansę się zmienić?

Mateusz Kowalczyk: Myślę, że za każdym razem, kiedy my jako obywatelki i obywatele wychodzimy na ulice, w sytuacji, w której łamane są nasze prawa, to dzieje coś wyjątkowo istotnego, nawet jeśli imamy poczucie że to nie zmienia nic w naszym biegu, systemie jakkolwiek on jest, ale zawsze jest represyjny w tych sytuacjach. I zawsze co roku pada to pytanie w środowisku: Ok, nie mam już siły wychodzić, czy to ma w ogóle sens? To pytanie pada z każdej ze stron. I z tych stron, które uważają, że to jest jedyny nasz sposób na wyrażenie nieposłuszeństwa czy zatrzymanie czy zmiany biegu. Jadąc ze swoją partnerką na któryś z tych protestów ostatnio zaczepił nas starszy pan, którego intencja w tej rozmowie była niewiadoma, ale ja próbowałem to zrozumieć, bo zwracał się do mojej partnerki, którą wybrał sobie na adresatkę, w związku z tym że byliśmy już z transparentem i w maskach z piorunem, i właściwie sam wyjaśnił jako starszy facet, dziaders, którego nie chcemy jako młode pokolenie, nie ważne czy kobiet, czy mężczyzn... Sam doszedł do sedna tego bo próbował wyjaśnić i sam dywagował na głos: No tak, konstytucja, że skład TK, że nie został wybrany, ale dlatego taki został, bo nie ma w nim kobiet, że konstytucja została napisana w ten sposób, jakby było więcej kobiet, to by to wyglądało inaczej. to od tego zaczniemy, to jest sedno tej sprawy. Nie był to taki zły dziaders, jak na początku wyglądał.

[ogólny śmiech]

MK: Ciężko mi jest bronić mi takich osób. Wydaje mi się, że to jest z jednej strony, bo ja solidaryzuję się jak mogę z protestem i z kobietami w tej sytuacji, to w pewnym sensie to praca ta, która w tym momencie wykonuję, oparta na niesamowitych emocjach, na słuszności tego protestu i sprzeciwu, ale też jest to praca organiczna konfrontacji pokoleń. Czuję nadzieję, że to się dzieje, że widząc młodsze i starsze osoby na ulicach, że to się wydarza, że te zmiany się wydarzają. Mimo że już sam miałem wątpliwości... Pierwszy protest, na którym byłem w swoim życiu 5 lat temu, to był czarny protest i od tego momentu chodzę na protesty. Może to niedużo czasu w perspektywie wolnej Polski, ale wydaje mi się, że te zmiany są widoczne. Cytując Ogólnopolski Strajk Kobiet, na to pytanie czy te protesty coś dają i czy coś się zmieni? Tak, wy kobiety i my razem mamy teraz najwięcej siły i najwięcej możliwości, żeby coś zmienić, niż kiedykolwiek wcześniej.

AM: Może też paradoksalnie lockdown sprawił, że jesteśmy bardziej zdeterminowani w swoim działaniu, ponieważ wiemy że jesteśmy zamknięci w tej sytuacji, jesteśmy w niej w jakiś sposób uwięzieni jak w pułapce?

MK: Tak, ta energia, która się zbierała przez cały czas, myślę, że to uderzyło w odpowiednim momencie. To wszystko składa się wręcz samo i decyzje rządu i te idiotyczne i absurdalne i czasem mam wrażenie, że oni sami się podkładają, żeby dać miejsce... Może to bardziej idealizując, mam wrażenie, że to zaczyna przypominać cykl natury, kiedy coś się samo niszczy, co nie jest samo funkcjonować i wyrasta to nowe.

AM: Taka maszyna, która się sama zapada.

Joanna Rajkowska: Ale mi się wydaje, że jest to jedyna okazja, żeby żyć i przesunąć tę górę w całości, a nie tylko czubek. Bo jeśli my w ogóle nie zmienimy swojej relacji z materią, wszelką materią... I o tym jest "Nagi Nerw"; o poruszeniu takim spektrum naszej empatii, możliwości, nie tylko intelektualnych, ale przede wszystkim wrażliwości, żeby przeredagować i przestroić sobie cały aparat, interfejs, który mamy ze światem. I ja wiem, że to jest utopijne i prawdopodobnie niemożliwe, ale chuj z kobietami! Przecież nie o to chodzi! Ja jestem przekonana, że one są zbyt inteligentne, żeby wiedzieć i żeby myśleć, że to tylko o nie chodzi. Bo te kobiety to

tak naprawdę to są drzwi do całego świata, który jest pomijany, nierozumiany, nieobecny w tym dyskursie naszej relacji do. Naszej, czyli męskiej. Jest to taki ikoniczny gest średniego wieku, który wie, jak jest. Ale wiadomo, że to nie o to chodzi, że nie chodzi tylko o kobiety, o wszystko! Absolutnie wszystko, co jest pominięte w tym spektrum relacji. I jesteśmy teraz w tym paradygmacie, o którym musimy myśleć. I musimy to zmienić. Po to, żeby to było do myślenia. Myślane. *Thinkable.*

Agata Siniarska: Ja tylko chciałam dodać, bo moja ostatnia wypowiedź była dość pesymistyczna. Wydaje mi się, że wracając do tych protestów - te osoby, które mogą protestować, to jest to zadanie i to jest ten czas. Ale protesty, które są też wspierane wieloma małymi, oddolnymi inicjatywami, o których często nie wiemy. Choćby jakieś ogrody społeczne itd. Jest masyw różnych inicjatyw, o których niektórzy wiedzą więcej, niektórzy mniej, które zmieniają te mikroświaty. Wydaje mi się, że przez te procesy, że więcej się mówi o tym, gdzie można zadzwonić i uzyskać pomoc prawną, że w jakiś sposób skala tego procesu rozszerza też pewną wiedzę. I nawet te kobiety, które będą bały się wyjść czy nie mogą, czy muszą iść do pracy, mogą w swoich małych mikroświatach wiedzieć, do kogo mogą się zwrócić w tej większej skali. Jeśli symultanicznie to działa na dwóch poziomach, to wygramy tę walkę!

[ogólny śmiech]

AM: No przepięknie! Ja teraz pomyślałam sobie, że zamieszam w tym genderowym kotle. Było dużo o tych pomijanych perspektywach, które są reprezentowane przez głosy głównie kobiet, ale też wspierających ich mężczyzn, ale jest jeszcze inna kategoria. I jak tutaj siedzisz... [głos w tle] Joanno, zaraz ci oddam głos...

Joanna Rajkowska: Ale tylko ja właśnie nie chcę, żebyś mi oddawała głos. Chcę tylko powiedzieć, że to nie o to chodzi, że to jest podział na mężczyzn i kobiety. To jest podział na wrażliwość i jej brak!

AM: Mi też jak Agata powiedziała o takich małych autarkiach ogrodniczych, takim działaniu w mikroekonomiach, pomyślałam, że oprócz takich perspektyw zmarginalizowanych, jest coś takiego jak chłopski rozum.

[ogólny śmiech]

AM: Chciałam tutaj sprowokować dyskusję na temat chłopskiego rozumu, ponieważ Mateusz Kowalczyk w jakiś sposób ciekawie zahaczył w koncepcji swojej pracy o zepchnięty przez oświeceniowy projekt inny świat. Nawijaj.

MK: Chłopski rozum w kontekście mojego projektu związanego z konopiami...
Myślę, że motyw chłopski jest jak najbardziej bazą tego projektu. Konopie uprawiane w Polsce odkąd przybyły z Kaukazu z lodami, ropą czy też przyniesione przez ptactwo, nikt nie wie, jak to się stało tysiące lat temu, to właśnie chłopci uprawiali konopie w Polsce. O tych kopiach potem pisano w przekładach, Mickiewicz o nich pisał, wspomniała też o nich Maria Konopnicka, skąd też jej nazwisko się wzięło.
[śmiech uczestniczących w rozmowie kobiet]

AM: Nacjonalistów!

[ogólny śmiech]

MK: Chciałem powiedzieć, że brak elementarnej wiedzy nacjonalistów rozszerza się na wiele aspektów. Może też tych związanych z tym, skąd pochodzimy.

Joanna Rajkowska: Z Kaukazu...

[ogólny śmiech]

MK: Tak, część ludzi jest z Kaukazu, razem z konopiami. Te konopie ciężką pracą uprawiane, były przerabiane na różne materiały. Służyły wojsku - chociażby liny konopne na statkach, ale jednak z jakiegoś powodu wzięły się też w krajobrazie polskim i w literaturze i zostały z nami do dzisiaj. To co jest dzisiaj oczywiście nie do końca ma się jak wtedy do tej pracy organicznej, tutaj mamy w związku z regulacjami prawnymi trochę inną sytuację prawną. W pewnym sensie krok w tył, ja to tak odbieram. Z jednej strony mamy kontakt historyczny chłopstwa, z drugiej strony kanalizacji społeczeństwa i popkultury, a to co mnie najbardziej

zainteresowało i skłoniło do pracy z konopiami, to że jesteśmy w tym momencie na ogródku działkowym, gdzie te konopie się same wysiały 3 lata temu. Mogę mówić, że bardzo osobiste jest dla mnie to, że to jest działka, którą mój dziadek jako pracownik huty wykupił i sam to wszystko zbudował. Z moją babcią tu pracowali, odpoczywali, gdzieś te konopie przywędrowały jako znak, że może się tym opiekować i spróbować o tym mówić. Konopie same w sobie patrząc na ten historyczny *background* odbieram jako roślinę polityczną, roślinę symbolizującą represję i w Polsce, i za granicą. I o tym chciałbym mówić, ale też chciałbym to odwrócić. Chciałbym stworzyć sytuację nagiego nerwu i dostępności do tego nerwu. Dostępności do współtworzenia czegoś, do opieki, do bycia razem. Mówię to na parę dni przed lockdownem, ale mam nadzieję, że to będzie możliwe.

Joanna Rajkowska?: Ale wiesz, z konopiami możesz gadać.

MK: Język roślin jest dla nas bardzo nieosiągalny, ale być może ta praca o tym będzie, jak się porozumieć z tymi roślinami, a ze sobą przy okazji. [śmiejch]

JR: Ale relacja z roślinami jest kluczowa. Przecież Agata tak samo o tym mówiła. Ja przeżywam absolutną ekstazę, kiedy wyjeżdżam do tego swojego lasu i obserwuję kolejne samosiejki. My jeździmy wyrębach lasu wokół Warszawy przy okazji nowego projektu i ja słucham i nóż m isie w kieszeni otwiera i z przyjemnością wbiłabym go w klatkę tego pana, z którym niestety pracuję, on mi mówi: nie, to są samosiejki, to zero wartości! A ja sobie myślę: Kretynie! To są te najcennie gatunki, to są te osobniki, które przetrwały, które znalazły swoje miejsce i które tworzą ten unikalny ekosystem na pana oczach. No nieważne. W każdym razie jak patrzę na te moje samosiejki, dęby, czeremchy, wszystko, co tam rośnie na tym polu i patrzę codziennie jak walczą, to nie ma takiej radości! Bardziej się cieszę z tych dębów niż z rozwoju mojego dziecka.

MK: Nie możemy uciec od tego, że żyjemy w symbiozie i na co dzień separujemy się od tego, ale w momencie, w którym mamy ten czas jak w lockdownie, to do nas wraca i do nas dotyka od strony, od której się w ogóle nie spodziewaliśmy i nie spodziewaliśmy. Z drugiej strony też te przykłady prac, np. Agnes Denes *Woodfield*

z 82 roku czy praca Teresy Musiak, oddając hołd kobietom, to myślę, że to jest w tym sensie bardzo cenne.

JR: Paulina, ja wiem, że ty nie chcesz mówić, ale chciałabym wiedzieć, co myślisz...

Paulina Pankiewicz: Wiesz co, ja jestem jakaś spiczniła.

JR: Ja strasznie dużo myślałam o tym i to też jest ten moment, o którym mówiła Agata na samym początku, bo ta relacja z materia jest absolutnie kluczowa. To jest również materia innych stworzeń, obdarzonych innymi zmysłami, innym aparatem poznawczym, innym całym interfejsem, dzięki któremu jesteśmy w świecie. Świadomie, sensualnie, mocno, fizycznie. Myślałam sobie o tym, jak te dzieci biegną twoje. Czy ty w ogóle sobie to wyobrażasz? Czy częścią twojego projektu jest to, że...

PP: Ja nie, ja nie. Na razie nie, bo ja wszystko zarzucę na jeden raz, to już mi nic nie zostanie.

JR: Reglamentacja energii.

PP: Rezerwa.

JR: Czy częścią całego tego procesu, tego projektu, tego wydarzenia, jest to, że ty po prostu jesteś w stanie przeniknąć empatią i wyobraźnią to, co one czują jak biegną?

PP: Nie wiem, czy jestem. Myślę, że to jest bardzo trudne być aż taką empatką. Chociaż jak się widzieliśmy ostatnim razem u Kasi na Kaszubach, to mówiłam wam o tym, ale oczywiście to wytniesz połowę wszystkiego, tak? No nic, mówiłam wam o tym, że nie wierzę w bioenergie różne, ale mam ostatnio brak dostępu do tego, żeby z natury czerpać coś, co mi ona kiedyś dawała. Nie mam takiego spokoju i jakiś chaos mnie ogarnął przez ostatnie kilka lat i że zawsze było tak, że natura dawała mi ten spokój. A ostatnio nawet tego nie umiem osiągnąć. I wtedy wam mówiłam, że na zdecydowałam się na pojechanie do pani, co mi wyczyści energię, robiąc to z

wewnętrznych śmiechem. Chciałam to odwołać, ale pojechałam. Wszystko jej powiedziałam, że ja w to nie wierzę i w nic nie wierzę, co tu stoi, w te Buddy i że mi się słabo robi, jak na to patrzę.

JR: Paulina nam ze szczegółami opowiadała o tych wyprawach i za każdym razem mówiła tej pani, że absolutnie to co robi, to jest *bullshit*, to jest nic niewarte i absolutnie nie ma żadnego efektu.

PP: No tak. Co mi ta pani opowiadała, takie wprowadzenie muszę zrobić... To i tak nie wierzę jej w to wszystko.

[ogólny śmiech]

PP: Ona musiała mi to wszystko powiedzieć, żeby mi ja jej zapłaciła. Bo ona mi powiedziała... Bo zapłaciłam i miałam wyjść, ale jak już weszłam, to dobra, trzeba będzie brnąć. Po prostu patrzyłam na to, jak na taki spektakl. Już się zdecydowałam brać, co ona mi da i później sobie pomyślę, jak wyjdę, co ja o tym myślę. Dobrze jej zapłaciłam, więc dobrze musiała o mnie mówić. Między innymi powiedziała, że mam wyjątkową empatię, co ja jakoś tam wiedziałam, że jak chcę, to rzeczywiście ona jest. Mi się wydaje, że ja w pewnym momencie jak miałam kilkanaście lat, że ja mam tę empatię na tyle mocną, że ona mi nie pozwala funkcjonować. Że ona jest tak fokusująca się tak bardzo często na małych rzeczach i na takich, które większość ludzi może widzi, ale nie reaguje na to. Może czuje te rzeczy, ale już nie idzie dalej za tym impulsem. A mi się wydawało, że ja muszę za wszystkimi tymi impulsami iść, że jak coś zobaczę albo kogoś zobaczę. I na tyle to mi przeszkadzało, że ja sobie to chciałam zlikwidować lekami.

[pojedyncze śmiechy]

AM: Tę wrażliwość?

PP: Tę wrażliwość. Zrobiłam to!

JR: Mam wizję uzdrowienia społeczeństwa. Podanie wszystkich faszystów obowiązkowym szczepionkom, które im rozszerzają spektrum empatii. Tak jak sterylizowali cyganów do lat 70. Tak byśmy poszerzali ich nadzwyczajną empatię, która pozwala im przeniknąć, rozumieć, czuć to samo co inni.

AS: Jest coś takiego jak hiper empatia. To jest w pięknej książce science-fiction Octavii Butler *Parable of the talents*. To się dzieje w Kaliforni, już po wszystkich Trumpach, choć ona to napisała w latach 90., to totalnie tak wygląda. Są straszne z jednej strony powodzie, susze, ludzie walczą, okropne... Masyw migracji, klimatyczny, itd. I ta główna bohaterka ma hiper empatię, o czym nie może powiedzieć, bo wszystko to co robi innym osobom, automatycznie czuje. I nie może walczyć, a tam wszyscy walczą. I nie może nikogo uderzyć. Jest to rozumiane tam jako bardzo złe schorzenie, które naraża ją na niebezpieczeństwo i jest wynikiem jakiegoś leku, które jej matka brała, kiedy była w ciąży. I to byłoby niesamowite, jeżeli każdy by miał zaszczepiony taką hiper empatię, to nie ma mowy o przemocy językowej.

AM: Przerwaliśmy ci, a Joanna zapytała cię, czy...

PP: Czy ja mogę się wtopić w ich bieg? W jakimś sensie tak, ale głównie chodziło mi o to, żeby im udostępnić doznania, których inaczej byliby pozbawieni. Bo nie chodzi o mnie w tym projekcie.

JR: Wiadomo, że nie chodzi o ciebie w tym projekcie. Wiem. Chodzi mi o to, że jest to narzędzie. Nie chodzi mi o to, żeby się koncentrować na tym, co czujesz, tylko czy używasz tego narzędzia, żeby wykonać cały ten manewr i żeby stworzyć tę sytuację, w której one, te dzieciaki, pobiegną i przeżyją to, co mają przeżyć. O to mi chodzi.

PP: Myślę, że tak! Przez to że sama biegam i tak, jest to dla mnie ważne i jest dla mnie ważne to doznanie cielesne. Nie mam własnych dzieci i nie będę ich miała. Świadomie ich nie chcę mieć, natomiast jak jestem z dziećmi, to wydaje mi się, że potrafię być z nimi bardzo blisko. Już nie jestem dzieckiem, choć się wydaje, że mam dużo z niego, jak sobie na to pozwolę. Wydaje mi się, że na pewno by tak było.

Pewnie by było też tak, a propos tej empatii, że jak ma się tę empatię... Ja nie mówię, że ja mam ją jakąś... No bo mam ją spłaszczoną lekami.

JR: Czyli jednak spłaszczyłaś ją sobie?

PP: Tak, spłaszczyłam ją sobie. Ja sobie ją ciągle spłaszczam niestety.

AM: To chyba jest jednak cierpienie, tak cały czas skupiać się na odczuwaniu innych osób.

PP: To jest trochę tak, jak jesteś z jakimś człowiekiem, to nie wiedziałam, jak to jest, aż mi ktoś powiedział. Nikt, kto miał tę wiedzę odczuta. Że jak jesteś z innym człowiekiem, to właściwie stajesz się trochę jego świadomością. Ty przestajesz trochę istnieć. I to mi ktoś powiedział że dwa miesiące temu i mi się wydawało, że ja jestem taką osobą, która.... I to nie chodzi o to, że ja nie mam silnej osobowości, ta osobowość jest, natomiast jak ja jestem z innym człowiekiem, to ja nie mogę nawet z moim partnerem mieszkać, bo mnie to za bardzo angażuję, mimo tego że nie chcę, to to się dzieje samo. A potem cierpię, bo jestem wypruta z energii, bo to kosztuje bardzo dużo energii. Ja potrafię bardzo się skupić na tym drugim człowieku, staje się jego świadomością. Mi się wydaje, że to bardzo mi pomaga w niektórych działaniach artystycznych, w życiu normalnym to mi przeszkadza. Też już się jako nauczyłam z tym funkcjonować. Odpaliłam parę dni temu taki projekt, który robiłam z osobą niewidzącą. Jest taka krótka rozmowa, która Bogna Świątkowska ze mną przeprowadziła i tam też oni wplekli fragmenty moich rozmów z moim przyjacielem niewidzącym, z którym robiliśmy ten projekt. Koleżanka wczoraj do mnie napisała, że posłuchała i że bardzo jej się podobała i że to była chyba wyjątkowa relacja, bo "ty tak potrafisz". I to było dla mnie takie super, że ona to tak zauważyła, bo tam było po prostu kilka zdań, kiedy my jesteśmy razem i gadamy, czy się śmiejemy. I to było dla mnie takie super, że ona to zauważyła, bo dla mnie to było jakoś wyjątkowe, bo po prostu dobrze się czuliśmy w swoim towarzystwie. Moja mama mi kiedyś powiedziała, że dobre wychowanie to jest to, jak jesteś w stanie zapewnić komuś w swoim towarzystwie to, żeby się dobrze czuł. Oczywiście nie rezygnując z siebie, bo ja bym nie mogła długo się spotykać z kimś, z kim ja się źle czuję, tylko on się dobrze czuje. Więc wydaje mi się, że ja mało robię, że powinnam mając tyle lat być

gdzieś dalej z tą moją pracą. Mam wrażenie, że przez to, że ja się tak długo w to wszystko wchodzę i głębooko, to ilościowo tego jest tak mało, ale ja inaczej nie umiem. Także tak to na okrągło do tego podchodzę.

JR: Bo mnie fascynuje kwestia empatii. Tego jak się przenika innych i inną materię. Materię ożywioną, nieożywioną. Jaka jest relacja nasza z tym innym, z tą inną? Jak my to robimy? To mi się wydaje, że to leży u podstaw.

PP: Ja nie wiem, jak to robimy. Może właśnie to jest ta tajemnica, która musi zostać tajemnicą. Ale to co moja mama powiedziała, że jak damy dobrze komuś czy czemuś dobrze się poczuć w naszej obecności, ale też sami w obecności natury damy sobie to pozwolenie na to, żeby się dobrze poczuć. To nie jest proste też. To wydaje mi się, że te najlepsze strony i te najlepsze rzeczy mogą wyjść. czasami jak idzie pies taki spięty, to tak patrzysz. a jak idzie taki rozluźniony i jak patrzy na swojego pana to ja wiem, że on jest szczęśliwy i że on może być po prostu sobą.

JR: Ja mam trzy psy i wszystkie czują się sobą i to jest masakra.

[ogólny śmiech]

PP : Nie potrafią sprawić, żebyś ty się dobrze poczuła?

JR: Nie, Andrew [partner Joanny] jest takim psim bogiem i one go po prostu uwielbiają. I atmosfera w domu jest absolutnie poddana fizjologii psów w każdym tego słowa znaczenia. Są okropne. Ale wiem, o czym mówisz.

PP: Okropne też mogą być! Czasami z tego też można wyłowić coś takiego... Ja nie mówię, że to musi być piękne czy wspaniałe.

JR: Ja w ogóle jestem ciekawym osobnikiem, osobniczką, która jest absolutnie pozbawiona jakąkolwiek psychologicznej empatii. Zupełnie! W moim towarzystwie ktoś może się rozryczeć, a ja pozostanę kawałkiem drewna.

AM: Czujnie obserwując...

JR: Mogę to nawet zanalizować! Ale w momencie, w którym kogoś coś boli, to jest masakra. Ja nie mogę przeżywać za blisko kogoś takiego, bo ja zaczynam cierpieć. Mogę chodzić do szpitali, ale nie mogę rozmawiać z tymi ludźmi za dużo, żeby nie wiedzieć, co ich boli dokładnie, bo ja chodzę na czworaka. I najczęściej muszę się wypisać w takim momencie, nie mogę się nawet sama leczyć! [śmiech] I to jest posunięte do jakichś absurdalnych granic i interesuje mnie w związku z tym mechanika tej empatii.

PP: No to tak jak ty masz tak z bólem, to ja mam tak z różnymi rzeczami. Jest ktoś na ulicy, ja już to od kilkadziesiąt lat tego uczę, żeby nie widzieć rzeczy. Ja nauczyłam się odwracać wzrok, bo ja wiem, że jak ja tam popatrzę pół sekundy dłużej, to ja się rozpadnę albo się zaangażuję.

AM: To jest przeciwieństwo nagiego nerwu!

JR: Nie, to jest nagi nerw! Dlatego tu jesteśmy w takim składzie! No wiesz, trzeba się ratować.

PP: To jest strasznie dziwne.

JR: To jest dziwne, ale wiem, o czym mówisz. Naprawdę.

PP: Nie wiem. Nie jestem też dzisiaj w jakimś nastroju... Jestem w takim, jakim jestem.

JR: Oh, *come on*, pigwa czeka!

PP: Nie, ja nie chcę pigwy. Mi się wydaje, że na trzeźwo jest lepiej.

AM: Czas na przerwę regeneracyjną.